OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY
4 lutego 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 5 lutego 1935 r. | Nr. 36

Wyłom w Traktacie Wersalskim

wzamian za układ rozbrojeniowy

Anglja i Francja zaproponują Niemcom, Belgji i Włochom zawarcie układu bezpieczeństwa

LONDYN. (PAT). Narady francusko - brytyjskie zostały przerwane po północy w sobotę. Minister Laval odłożył swój wyjazd do poniedziałku.

W ogólnych zarysach porozumienie francusko - brytyjskie zostało osiągnięte i posiedzenie niedzielne poświęcono tylko uzgodnieniu tekstu deklaracji, która zostanie zredagowana przez ekspertów obu stron.

Porozumienie ma opierać się na następujących przesłankach:

1. Rozdział V-ty Traktatu Wersalskiego ma być skreślony, z wyjątkiem artykułów, dotyczących strefy zdemilitaryzowanej. Anulowanie miałoby nastąpić wzamian za zawarcie konwencji rozbrojeniowej.

2. Zawarcie zbiorowego paktu bezpieczeństwa ma być zalecone, jak również zawarcie paktów regjonalnych, omawianych obecnie, jak paktu gwarantującego niepodległość Austrji i paktu Wschodniego.

3. Wielka Brytanja i Francja postanawiają zaproponować Niemcom, Belgji i Włochom za warcie konwencji bezpieczeństwa 5 mocarstw, do której weszłyby Wielka Brytanja, Francja, Włochy, Belgja i Niemcy. Konwencja ta opierałaby się na zasadzie wzajemnej pomocy. W razie odmowy Niemiec uczestniczenia w tej konwencji, zostałaby ona zawarta bez udziału Niemiec w składzie 4-ch mocarstw.

Zainteresowane rządy Niemiec, Włoch i Belgji postanowiono zawiadomić natychmiast.

Ogólny strajk

robotników francuskich

na tle obniżki płac

PARYŻ, (PAT). Na wezwanie federacji robotników państwowych, robotnicy arsenałów i zakładów wojskowych zorganizowali wczoraj jednodzinny strajk protestacyjny przeciwko obniżce zarobków w różnych miastach Francji.

Władze wojskowe przedsięwzięły sankcje przeciwko strajkującym.

Ani w Tarbes, ani w Lorient nie doszło do incydentów i strajk miał przebieg spokojny, natomiast w Brest doszło do poważnych utarczek między robotnikami a żandarmerją portu. Z obu stron są ranni.

„Francja dla Francuzów"

Burzliwa manifestacja studentów w Paryżu przeciw cudzoziemcom

PARYŻ, (PAT). W godzinach popołudniowych przed fakultetem medycznym uniwersytetu paryskiego zgromadziły się tłumy studentów, którzy przybyli w celu manifestowania przeciw zbyt wielkiej liczbie cudzoziemców, studjujących medycynę we Francji.

O godz. 17-ej medycy uformowali pochód. Drugi pochód utworzony został przez studentów architektury, który udał się w stronę Sorbony. W czasie marszu przyłączyło się do pochodu kilka tysięcy osób.

Niedaleko College de France nastąpiła krótka utarczka z kilku osobami, które zaczęły wznosić okrzyki na cześć Sowietów. Jeden z protestujących komunistów został lekko ranny.

O godz. 18-ej manifestanci odbyli zgromadzenie pod gołem niebem. Krótkie przemówienie wygłosił prezes Unji Narodowej studentów, który po streszczeniu żądań studentów francuskich wezwał zebranych do spokoju, zapowiadając równocześnie, że w razie nieuwzględnienia żądań studentów przez kompetentne władze, manifestacje zostaną ponowione za miesiąc. Wśród okrzyków „Francja dla Francuzów" i przy śpiewie Marsyljanki zebrani rozeszli się po lekkiem starciu z policją do domów.

W związku z temi manifestacjami dep. Pomaret zapowiedział zgłoszenie interpelacji pod adresem ministra oświaty w sprawie kroków, jakie rząd zamierza przedsięwziąć, celem zapewnienia posad absolwentom szkół wyższych i uniknięcia utworzenia intelektualnego proletarjatu. Dep. Pomaret domaga się reglamentowania dostępu studentów cudzoziemców do uniwersytetów i wolnych zawodów.

Krwawe starcia w Marokko

między policją, a miejscową ludnością

ALGIER. (PAT.). W mieście Setif (prow. Konstantyńska Marokko) wydarzyło się krwawe starcie między miejscową ludnością a policją. Zajścia te wzięły swój początek od krwawej awantury w jednej z podrzanych dzielnic. W czasie awantury tej doszło do starcia między grupą strzelców kolonjalnych a policją. Jeden strzelec i 1 policjant ponieśli śmierć.

Wzburzona ludność zaatakowała skolei policję, która musiała zabarykadować się w gmachu posterunku. Krajowcy oblegali budynek, usiłując go zdobyć. W czasie walki jeden z policjantów został ranny.

Zajścia zkolei przeniosły się na całe miasto. Krajowcy poczęli demolować magazyny cudzoziemców.

Wśród ludności miejscowej poczęły szerzyć się pogłoski, że strzelec kolonjalny został zabity przez żyda. W ostateczności zajścia zamieniły się w awantury o charakterze antyżydowskim. Splondrowano szereg sklepów żydowskich oraz kawiarnie, w których gromadzili się żydzi. Władze bezpieczeństwa z trudnością zdołały zaprowadzić porządek.

Szalony orkan w Austrji

a zawieje śnieżne w Niemczech

WIEDEŃ, (PAT). Wczoraj w nocy szalał na terenie całej Austrji silny orkan. W miejscowościach niżej położonych m. in. w Wiedniu padał lodowaty deszcz, połączony z wichurą, w górach natomiast spadły obfite śniegi, tworząc powłokę do 2 m. grubości.

Nastąpiła bezpośrednio potem odwilż, która wywołała liczne lawiny, zatarasowujące drogi i linje kolejowe. Międzynarodowe expressy, przejeżdżające przez Arlberg doznały znaczniejszego opóźnienia i musiały być skierowane na szlak, wiodący przez Bawarję.

Wczoraj w górach Śląskich, (Niemcy), w Czarnym Lesie a szczególnie w Bawarji spadły ogromne śniegi, jakich oddawna już tam nie widziano. W Allgau wskutek zawiei śnieżnej cały ruch wstrzymać. Na ulicach leży warstwa śniegu grubości pół metra. Na szosach grubość warstwy śnieżnej dochodzi do 2 metrów. Pociągi kursują z opóźnieniami. Komunikacja samochodowa zupełnie ustała.

Niezwykły napad we Lwowie

w gmachu prokuratorji generalnej

LWÓW. (PAT). W piątek o godz. 17-ej we Lwowie dokonano napadu w gmachu prokuratorji generalnej przy ul. Romanowicza na radcę prokuratorji generalnej dr. Stanisława Rybarskiego w chwili, gdy opuszczał swój gabinet biurowy.

Sprawcy obezwładnili radcę i skrępowali go, poczem przywiązali do krzesła w sali posiedzeń prokuratorji generalnej, kneblując mu przytem usta.

Następnie napastnik, czy napastnicy zrabowali mu portfel, zawierający ok. 1000 zł. gotówki, srebrny zegarek, klucze biurowe i t. d.

Skrępowanego dr. Rybarskiego dopiero ok. godz. 10-ej, gdy był bliski omdlenia uwolnił z więzów woźny biurowy, który obchodził gmach przed zamknięciem bramy.

Na miejsce przybyła policja i władze śledcze, które wszczęły energiczne dochodzenia.

Krwawe demonstracje studentów w Jugosławji

Jeden zabity, kilkunastu ciężko rannych, liczne aresztowania

Onegdaj rano rektor uniwersytetu białogrodzkiego dr. Dżaja i dziekan fakultetu filozoficznego dr. Czorowicz powrócili z Wyszegradu, gdzie znajduje się 15 internowanych studentów za udział w poprzednich demonstracjach. Około godz. 9-ej rektor i dziekan udali się do ministra oświaty, celem złożenia mu na ten temat sprawozdania. W tym samym czasie w gmachu uniwersytetu zebrała się większa liczba studentów, oczekujących na rektora, aby usłyszeć od niego rezultat jego podróży do Wyszegradu, przyczem zabarykadowano ławkami wejście. Gdy rektor powrócił, studenci zaprosili go, aby wszedł do uniwersytetu, lecz rektor zażądał, aby uprzednio usunięto barykady. Studenci na to się nie zgodzili i zaczęli demonstrować. O godz. 14-ej senat uniwersytecki postanowił zażądać interwencji policji.

O godz. 15.30 policja siłą wtargnęła do uniwersytetu. Studenci, których było około 500 ciskali w policję stolami, ławkami, a nawet cegłami, wyrywanemi z muru. Policja użyła broni palnej.

W wyniku walk został zabity jeden ze studentów Srezentic, a kilkunastu studentów i policjantów zostało ciężko rannych. O godz. 22-ej studenci się poddali. Aresztowano przeszło 60-u studentów.

Ochrona dyktatora w Ameryce

NOWY JORK. (PAT). Sen. Long, zwany dyktatorem Luizjany, przybył nieoczekiwanie do Baton Rouge, by, jak twierdzi, poszukiwać na drodze sądowej grupę osób, która planowała jego zamordowanie.

Na dworcu oczekiwał senatora oddział 700 żołnierzy. W mieście obowiązują nadzwyczajne zarządzenia, zakazujące wszelkiego rodzaju zebrań. Pod czas przyjazdu senatora żołnierze, czuwający nad jego bezpieczeństwem przez omyłkę pobili jednego z fotografów, który chciał dokonać zdjęcia, posądzając go o wrogie zamiary w stosunku do Longa.

OD ŚWITU DO NOCY

Onegdaj w dniu Oczyszczenia N. M. P. odbyła się w Watykanie uroczystość ofiarowania świec woskowych Ojcu świętemu.

W związku z tą uroczystością o godz. 8.30 rano ochmistrz pałaców apostolskich Manzin ofiarował Papieżowi wielką świecę woskową, artystycznie ozdobioną wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, na pamiątkę pielgrzymki, którą Ojciec święty odbył na Jasną Górę, gdy bawił w Polsce w charakterze Nuncjusza Apostolskiego.

*

Sąd wojskowy skazał narodowego socjalistę inż. Blaschke na dożywotnie ciężkie więzienie. Blaschke był oskarżony o dostarczenie, na polecenie zbiegłego z Austrji przywódcy nar. socjalistę dr. Wachtera, samochodu ciężarowego, którym sprawcy zamachu wyjechali w dniu 25 lipca ub. r. do Urzędu Kanclerskiego.

Br. Czech na 8 miejscu

GARMISCH - PARTENKIRCHEN. W sobotę w dalszym ciągu narciarskich mistrzostw Niemiec rozegrano konkurs skoków do kombinacji na małej skoczni w Garmisch.

W konkursie tym czołowy zawodnik polski, S. Marusarz miał pecha, gdyż pierwszy skok jego wynoszący 53 mtr. był z podpórką. W drugim skoku Marusarz osiągnął najdłuższy skok dnia 55 mtr. ale to już nie pomogło do lepszego miejsca.

W konkursie skoków do kombinacji wyniki były następujące:

1) Valonen (Finl.) 51 i 53 mtr, 2) Stel (Niemcy) 50 i 55 m, 4) B. Czech (Polska) 46 i 52 m, 9) A. Marusarz (Polska) 48 i 52 m. Na 12-em miejscu Łuszczek ze skokami 46 i 47 m., na 22-em Górski 49 i 45 m, na 23-em S. Marusarz 53 m. z up. i 55 m, a na 30-em Orlewicz 41 i 43 mtr.

Wyniki kombinacji przedstawiają się następująco: 1) Reen (Norwegja) 440, 8) Br. Czech (Polska) nota 414.8, 11) Górski (Polska) nota 394 pkt., 13) A. Marusarz, Łuszczek na 27-em miejscu a St. Marusarz na 28-em miejscu.

W niedzielę na zakończenie zawodów narciarskich, o mistrzostwo Niemiec odbędzie się bieg sztafetowy 4×10 km i otwarty konkurs skoków na wielkiej skoczni olimpijskiej.

Sensacja w procesie Hauptmanna

FLEMINGTON, (PAT). Obecne zeznania świadków poprawiły sytuację oskarżonego Hauptmanna. W dniu wczorajszym eksperci grafologowie powołani przez obronę stwierdzili, że pokwitowania z odbioru okupu nie były pisane ręką Hauptmanna.

Prawdziwą sensację wywołały zeznania niejakiego Sommera, eksperta od daktyloskopji. Stwierdził on, iż nazajutrz po porwaniu dziecka widział on 2-ch mężczyzn i 1 kobietę, którzy weszli do tramwaju z małem dzieckiem o jasno - blond włosach. Świadkowi przedstawiono szereg fotografji. Sommer poznał jako jednego z mężczyzn Izydora Fischa, a jako kobietę Violette Sharp, bonę dziecka Lindberghów, która, popełniła samobójstwo.

15 lat więzienia
za usiłowane zabójstwo kochanka żony

RÓWNE. Na wokandzie sesji wyjazdowej rówieńskiego Sądu Okręgowego w Sarnach, znalazła się sprawa nałogowego złodzieja i oszusta Mikołaja Chodunki, który tym razem zadebiutował przed kratkami sądowemi w zgoła odmiennej roli, w roli zabójcy i mściciela swego honoru oraz skalanego ogniska domowego.

Okoliczności sprawy są dość niezwykłe i przedstawiają się następująco:

Chodunko odsiadywał jedną ze swych licznych kar więzienia za kradzież, kiedy doniesiono mu poufnie, że żona jego zamieszkała w Berezkach, gm. Lubikowicze, pow. sarneńskiego nawiązała romans z jednym z gospodarzy tej wsi.

Zdradzony mąż postanowił się zemścić. Tygodnie, które mu pozostały do odbycia kary, trawił na układaniu coraz to nowych planów zemsty na niewiernej żonie i jej kochanku. Gdy odzyskał wolność, pierwszym jego czynem było nabycie broni. Od swego starego kompana Teodora Rażkiewicza kupił ucięty karabin wojskowy i naboje. Następnie zaczaił się pod oknem swego rywala, wyglądając sposobnej chwili oddania strzału, podczas gdy Rażkiewicz stał w pobliżu na czatach.

Wreszcie w oknie zabłysło światło. Chodunko ujrzał w izbie kochanka swej żony. Padł strzał. Odpowiedział mu w izbie przeraźliwy krzyk. Zaalarmowani strzałem sąsiedzi znaleźli rannego, leżącego w kałuży krwi. Kula przebiła mu prawy bok, rana nie zagrażała życiu.

Wszczęte przez policję energiczne śledztwo doprowadziło do ujęcia Chodunki i Rażkiewicza, którzy zasiedli na ławie oskarżonych — pierwszy pod zarzutem usiłowanego zabójstwa, drugi za pomocnictwo.

Sąd, któremu przewodniczył s. o. Topoliński w asystencji sędziów Kaszewskiego i Turowskiego uznał winę obu oskarżonych za dowiedzioną i skazał Chodunkę na 13 lat więzienia, Rażkiewicza zaś na 7 lat.

Rewolta przeciw sekwestratorowi

Sale sądowe są w ostatnich czasach widownią niezwykle licznych procesów, plastycznie odzwierciadlających wzajemny stosunek sekwestratora i płatnika podatkowego. Że stosunek ten daleko odbiega od ideału— jest rzeczą ogólnie wiadomą. Winę ponoszą tu wszyscy — i wadliwy system ściągania podatku i sekwestrator, który stał się ostatnio przedmiotem licznych polemik prasowych i wreszcie płatnik, od którego wymagają, ażeby z pogodą ducha spoglądał, kiedy sekwestrator zabiera mu ostatnią krowinę czy też maszynę do szycia. Nic więc dziwnego, że procesy o stawianie oporu sekwestratorowi przybrały charakter masowy.

Taką typową wiejską rewoltą przeciw sekwestratorowi zajmował się Sąd Okręgowy w Równem. Miejscem dramatycznej akcji była wieś Białoszówka w pow. rówieńskim a jej bohaterem sekwestrator urzędu skarbowego Józef Machnicki. Sekwestrator przybył do Białoszówki, celem przeprowadzenia t. zw. zwózki zajętych u płatników ruchomości. W asystencji sołtysa i jego zastępcy wyprowadził krowę ze stajni Mikołaja Iwanowa oraz dwie krowy Sylwestra Fiodorowa.

Kiedy po dokonanem zajęciu Machnicki i jego dwaj pomocnicy szli ulicą wiejską popędzając przed sobą owe „ruchomości" zastąpił im drogę tłum wieśniaków w liczbie około 40 osób uzbrojonych w kije. Napastnicy wśród krzyków i wyzwisk rzucili się na sekwestratora, poturbowali go dotkliwie i odbite krowy z triumfem zaprowadzili zpowrotem do stajni.

Radość była jednak krótkotrwała, albowiem Machnicki sprowadził z najbliższego posterunku asystę policyjną i przystąpił ponownie do urzędowania. Nie znalazł jednak ani u Iwanowa ani u Fiodorowa nic godnego zajęcia. Płatnicy przezornie dobytek swój ukryli.

Dokonano szeregu aresztowań i w konsekwencji na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Równem zasiedli: Sylwester, Anafazy i Jan Fiodorowie, Choma Wasiuk, Mikołaj Iwanow, Jaryna Fiodorowa i Matrona Fiodorowa, którzy odpowiadali za napad na sekwestratora i udaremnienie jego czynności urzędowych.

Sąd Okręgowy w osobie s. o. Sipowicza skazał Sylwestra i Jana Fiodorów, oraz Chomę Wasiuka i Mikołaja Iwanowa na karę więzienia po 1 roku, pozostałych zaś oskarżonych uniewinnił z braku dostatecznych dowodów.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Błąd zakochanych

P. Iwonka donosi nam:

„Pewnej niedzieli byłam w domu po obiedzie (bo zwykle ulatniam się z koleżankami na łyżwy, sanki). Przyszły po mnie koleżanki, miałyśmy już wychodzić, gdy wtem wszedł brat z kolegami z „gitarą i bandżolą", nie puszczając nas. Zostałyśmy. Zaczęli grać. My tańczyłyśmy.

Jeden z nich badawczo i z uśmiechem na ustach przyglądał mi się (ja również zwracałam na niego uwagę). Oczarował mnie od pierwszego wejrzenia. Potańczyłyśmy jeszcze kilka razy i zagraliśmy wszyscy w tak zwaną grę w „listonosza".

Korzystając z okazji, gdy zostaliśmy sami, umówiliśmy się na następny dzień. Gdy przyszedł, powiedziałam mu, jakie wrażenie na mnie wywarł i t. p. Na to wszystko powiedział mi, że „z wzajemnością", że „pierwsza zdobyłaś się na odwagę", mówił, że mnie kocha, że podobałam mu się i t. d. Jednak nie było to dla mnie wieścią radosną, bo przeczuwałam, że coś się za tem kryje i że jest to chwilowe. Co przeczuwałam, to się spełniło. Nie przychodził już tak często.

Przypadkowo spotkałam Tadzika, pytając go, dlaczego nie przychodzi. Zaczął się tłumaczyć, że nie ma czasu i t. d. Ostatecznie: „Przyjdę jutro". Dzień przyszedł, ale Tadzik nie... dopiero przyszedł na drugi dzień z kolegą. Spytałam się jego kolegi, czy on nic nie wie o Tadziku. Z początku nie chciał mi nic mówić o nim, potem powiedział, że pojechali w niedzielę do kolegi, tam poznał jego siostrę i ciągle go tam ciągnie. Gdy mu to powiedziałam, wypierał się, zaklinając się, że tamta ma narzeczonego.

Nie wierzę mu wcale, powiedziałam mu: „Nie łudź nadzieją kogoś i mnie!" Mówi mi: „Stara miłość nigdy nie rdzewieje." Jest prawdziwsze przysłowie: „Nie wierz mężczyźnie, bo to cukierek, moczony w truciźnie, dziś przed blondynką klęka w zachwycie, jutro brunetkę kocha nad życie."

Panie Redaktorze, czy można kochać jedną, a o drugiej myśleć i chodzić do niej? Tak samo i Tadzik, gdyby kochał mnie nie szedłby do drugiej. Panie Redaktorze, zechciej mi dać radę, czy zapomnieć o Tadziku, i spotykać się z drugim, czy jeszcze ostatecznie zapytać się Tadzika tym razem kategorycznie, czy będzie się ze mną widywał?"

Wydaje mi się, że taka kategoryczna rozmowa będzie najlepszem wyjściem z sytuacji. A teraz parę słów na temat: „Czy można kochać jedną, a o drugiej myśleć i chodzić do niej?" Otóż, wbrew pozorom można! Oczywiście, nieco dziwne wydać się może wyraźne unikanie kobiety ukochanej przy równoczesnem zaprzątaniu sobie głowy i czasu osobą niekochaną. Ale niewolno z tego odrazu wyciągać wniosków kategorycznych. Na tem właśnie polega główny błąd zakochanych płci obojga, że nie znoszą zupełnie jakiejkolwiek „wielostronności" i tem dopiero wracają do siebie. Bo taki ktoś, o ile ma usposobienie towarzyskie i kochając jedną osobę, lubi jednak pozatem przebywać w towarzystwie innych — buntuje się na myśl o kajdanach, jakie chce mu narzucić druga strona, najczęściej nawet będąc jeszcze do tego zupełnie nieuprawnioną. Należy się jak najbardziej strzec wszelkich przejawów egoizmu w miłości, usiłowania „posiadania" ukochanej osoby wyłącznie dla siebie, zwłaszcza, gdy to „prawo" jest jeszcze na niczem nieoparte, to to pierwszy krok do zazdrości, będącej jak wiadomo, wrogiem i trucizną miłości. Należy się starać utrzymać przy sobie ukochaną osobę nie żądaniami lub wymówkami (bo tem można tylko ku sobie zniechęcić), lecz takiem zachowaniem się, takiemi zaletami duszy, charakteru i usposobienia, żeby drugiej stronie nawet na myśl nie przychodził kto inny. Wtedy owa uprawniona „wyłączność" sama przyjdzie.

Krewki klient poczty
Skarży go listonosz o znieważenie

LUBLIN. Przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie toczyła się w dniu onegdajszym niezwykle charakterystyczna sprawa zamieszkałego w naszem mieście Michała Pradowskiego, oskarżonego o pobicie i zniewagę listonosza.

Zgodnie z aktem oskarżenia, tło miarodajnego zajścia miało przebieg następujący. Do mieszkania Anny Paradowskiej (ulica Narutowicza 45) przyszedł listonosz Stefan Tomczyk celem doręczenia przekazu pieniężnego. Nie mając pod ręką okularów, Paradowska nie mogła podpisać odnośnego pokwitowania, wobec czego zawołała syna swego Michała, który oświadczył, że gotów jest podpisać się za matkę. Związany przepisami służbowemi, listonosz nie zgodził się na tę propozycję i na tem tle powstała sprzeczka, w czasie której Paradowski dwa razy uderzył listonosza w twarz, poczem go kopnął i słownie znieważył.

Na skutek skargi listonosza Paradowski stanął przed Sądem Okręgowym w Lublinie, który nie znalazł dowodów winy i oskarżonego uwolnił od kary. Przeciwko wyrokowi temu wniósł skargę apelacyjną prokurator i sprawa znalazła się przed Sądem Apelacyjnym, który wymierzył Paradowskiemu karę 6-ciu miesięcy więzienia. Od tego wyroku znów odwołał się oskarżony do Sądu Najwyższego, który orzeczenie II-ej instancji uchylił, przekazując sprawę Sądowi Apelacyjnemu do ponownego rozpoznania.

Po raz drugi więc ciekawa ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Lublinie, wywołując wśród zgromadzonej na sali rozpraw publiczności ogromne zaintresowanie.

Wyrok podamy w jednym z najbliższych numerów naszego dziennika.

Wejście bezpłatne

(A. E.) Na jednem z przedmieść warszawskich zatrzymała się buda cyrkowa.

Nad drzwiami zawieszono napis: „Wejście bezpłatne", więc ludziska tłoczyli się do środka jeden za drugim, jak śledzie.

Wewnątrz jakiś jegomość grał na harmonji; ani źle, ani dobrze, ale wszyscy bili brawo jak najęci, bo przecież nic nie kosztowało.

Później jakaś baba fikała kozły. Nic w tem nadzwyczajnego nie było, ale jak nie kosztuje, to i to dobre.

Kiedy baba skończyła swój numer, pojawił się facet w cylindrze i powiada:

— Przyjeżdżam do Warszawy z dalekiej krainy, gdzie widziałem następującą historję:

Umarł tam bogaty grzesznik. Wyprawiono mu piękny pogrzeb, grób na cmentarzu pierwsza klasa, orkiestra z przodu, orkiestra ztyłu, kwiaty, wieńce...

Ludzi na cmentarzu pełno: patrzą i wzdychają, że takiemu draniowi to i po śmierci dobrze.

Kładą trupa do grobu—i wyobraźcie sobie, że ziemia wyrzuca go na wierzch. Nie chce przyjąć łobuza.

Rodzina zmarłego, rada nie rada, ułożyła wielki stos drzewa, trupa na wierzch i dalej podpalać. Ale gdzie tam! Drzewo nie chce się palić.

Rzucono więc trupa psom na pożarcie, ale psy uciekły odeń jak od zarazy.

Chciano więc utopić nieboszczyka w bagnie, ale i bagno go wyrzuciło.

Jakiż z tego morał wynika, droga publiczności? Zastanówcie się ludzie.

Otóż nie grzeszcie, szanowni państwo, nie grzeszcie! A wówczas ziemia was pochłonie, ogień was spali, psy was pożrą i w bagnie utoniecie. Nie tak, jak ten grzesznik.

No, a teraz program skończony, więc idźcie sobie do domu!

Publika ruszyła ku drzwiom, ale zamknięte były na klucz. A nad drzwiami napis: „Wyjście 25 groszy".

Oburzenie publiczności nie miało granic.

— To tak? Wejście bezpłatne, a za wyjście płacić?

Co się potem działo, łatwo sobie wyobrazić.

Całą bude rozbito w kawałki, bo była tylko z desek sklecona.

Zaś niefortunny kaznodzieja dostał porcję kopniaków od grzesznych słuchaczy, a nadomiar złego sąd skazał go na tydzień aresztu, gdyż nie miał pozwolenia na urządzanie widowisk.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

DONIOSŁY WYNALAZEK POLSKI

Na rynku księgarskim ukazała się broszura p. K. Skotnickiego pod tytułem „Detektor na głośnik bez wzmacniacza". Autor po kilkuletnich pracach, zdołał zbudować aparat radjowy, działający na głośnik bez żadnych lamp i kosztownych urządzeń.

Pomysł polega na zainstalowaniu specjalnej anteny, która chwyta o 150 procent energji od anteny zwykłej. Pozatem w aparacie wyzyskano kilka innych szczegółów, co wzmacnia odbiór do tego stopnia, że czuły głośnik oddaje dźwięki czysto, głośno i bez trzasków.

Wynalazek może mieć wielkie znaczenie w rozwoju radjofonji, gdyż aparat p. Skotnickiego działa sprawnie w promieniu 100 kilometrów, bez żadnych dodatkowych urządzeń, a na odległości większe wystarcza dla wzmocnienia dźwięku jedna lampka i zwykła baterja kieszonkowa za 30 groszy. Poza tem nowy odbiornik chwyta na słuchawki ważniejsze stacje zagraniczne, i

Wesoły Kącik

NIE MA SZCZĘŚCIA

Mój przyjaciel Felek jest pechowcem z urodzenia. Nic mu się nie wiedzie.

Na posadzie żadnej nie może się utrzymać. Tu trochę porobi, tam trochę, ale nigdzie dłużej niż dwa tygodnie.

Kiedy się wreszcie wkręcił na stałe do pewnej firmy, to plajtnęła i nawet pensji nie otrzymał.

Po tem wydarzeniu Feluś płakał dwa dni i dwie noce, a gdy się wreszcie uspokoił, poszedł na spacer.

Idzie sobie Placem Bankowym, gdy naraz spadło mu coś paskudnego na głowę.

Spogląda więc wgórę, medytując, co to mogło być, i widzi, że tam na balkonie gołębie siedzą.

A przechodnie dokoła w śmiech.

— Bądź pan zadowolony, że krowy nie fruwają! — powiada ktoryś.

Sportów Felek nie używał, żeby sobie jakiej szkody nie zrobić. Ale i tak poślizgnął się i spadł z własnych schodów, łamiąc nogę.

Wiadomo, pech!

W szpitalu nogę mu zestawiono. Każdemu zrosłaby się jak należy, tylko nie Felkowi. Utyka biedak do dnia dzisiejszego.

W pewien czas później upadł z łóżka na głowę i zaraz potem ożenił się.

Domyślacie się chyba, że zamieszkał razem z teściową i że podobnej wiedźmy świat nie oglądał...

Razu pewnego teściowa pojechała autobusem do pobliskiego miasteczka. Autobus wpadł pod pociąg i wszyscy pasażero wie zginęli prócz jednego.

Tym jednym była właśnie teściowa Felka.

Jak pech, to pech!

Długo namawiałem Felka, aż zgodził się kupić los loteryjny. I trzeba trafu, że wygrał tysiąc złotych.

Za te tysiąc złotych wynajął salę na sezon i zaczął w niej występować jako telepata — jasnowidz.

Pierwszego dnia odrazu bile ty wszystkie wykupiono.

Felek wlazł na salę i powiada:

— No proszę państwa pytać, a ja na wszystkie pytania odpowiem!

Zpoczątku widzowie milczeli, aż wreszcie któryś rzecze:

— Odgadnij pan, kto tu na sali ma kradzież albo inne przestępstwo na sumieniu!

Więc Feluś, rad nie rad, zbliża się do jakiegoś jegomościa, żeby mu zajrzeć w oczy, a ten w nogi!

Chce podejść do drugiego, a ten zmyka!

Patrzy Felek zdumiony, a tu ludziska wieją jeden przez drugiego!

Przy drzwiach ścisk! Kto nie może przez drzwi, ten szoruje przez okno...

Została pusta sala, jak wymiótł. Szyby rozbite, krzesła poprzewracane...

Rozumie się, że nazajutrz ani jednego biletu nie wykupiono. A jak kto spotykał Felka na ulicy, to przechodził na drugą stronę.

Tak to Felek stracił swoje wygrane tysiąc złotych.

I nic w tem dziwnego. Pecho wiec!

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Miłość i przywiązanie pracownicy domowej (Godło: Tęsknota)

Przy rozstaniu płakałyśmy obie.

— Krysiu moja jedyna, już drugiej takiej nie będę miała, jak ty — mówiła pani.

Jestem

W NOWEM MIEJSCU,

sprzątam zwinnie, mam 5 pokoi i 30 osób do obiadu. Sama inteligencja się stołowała z powodu wyjazdu żon do Rosji. Był między nimi pan naczelnik miasta, kawaler, brunet wysoki, oczy czarne. Sympatję mieliśmy oboje do siebie, ale co z tego? Jestem podlotkiem, nie panną. Byłam dobrze zbudowaną, wyglądałam na starszą.

— Dzień dobry, panno Krysiu — mówi pewnego razu. — Co słychać? Pani tak dobrze wygląda! Twarzyczka jak dwie róże ponsowe.

CZY MOŻNA POCAŁOWAĆ?

Obraziłam się bardzo:

— Pan wie, że nie jestem dziecko od pocałunków.

Uciekam przez wszystkie po koje na około, więc gonimy się. Niestety, złapać mnie nie może. Jesteśmy naprzeciw siebie. W drzwiach pokazałam figę i zawstydziłam się. Uciekłam do pokoju. Jestem zmartwiona: na pewno obraził się na mnie, niegrzeczna jestem!

Wychodzę

Z RUMIEŃCEM NA POLICZKACH

oczy spuszczone. Jestem sama. Przychodzi pan naczelnik:

— Panno Krysieńko, dziecko, proszę się nie gniewać na mnie. Przyznaję, że jestem winien. Nie spodziewałem się po pani w tak młodem wieku, że jest taka dziarska, energiczna i na swojem miejscu. Bardzo to cenię. Będzie Krysiunia wierną żoną i prawdziwą przyjaciółką męża. Za parę dni wyjeżdżam do Warszawy, może panna Krysia pojedzie ze mną do mojej mamusi?

— Dziękuję, nie mam zamiaru wyjeżdżać.

W parę miesięcy wyjechałam z bratem na prowincję. Brat był nauczycielem. Bardzo piękna była miejscowość. Naokoło wioskę otaczały lasy. Chodziliśmy na spacer

W TOWARZYSTWIE MŁODZIEŻY

do lasu. Tak było uroczo, że nie mogłam nacieszyć się urokiem natury.

Znałam wówczas chłonczyka L., który mnie kochał. Dowiedziałam się o tem od brata, lecz niestety, bez wzajemności.

Na jesieni wyjechałam do znajomych też na wieś. Było tam dużo młodzieży. Bardzo było wesoło. Co dzień prawie były tańce. Na wiosnę mieli przyjechać letnicy do nas. Byłam za dowolona, chodziłam na spacer z tą panią F., której podobałam się bardzo, więc pani F. prosiła mnie, żeby wyjechać do nich za gospodynię. Sama pani jest nie bardzo zdrowa, więc zgodziłam się na tę propozycję. Wyjechałam do S., zaczęłam pracować energicznie i wytrwale ku zadowoleniu tej pani. Mąż jej pracował jako dyrektor w P.

W cztery miesiące wyjechałyśmy do pana dyrektora. Było to w marcu. Śnieg, mróz, w pokojach zimno. Położyłam się wypocząć. Zmarzłam, jak sęk. Zerwałam się więc i poszłam na miasto zwiedzić trochę. Bardzo ładne i czyste.

Wieczorem poszliśmy do kina wszyscy razem. Śnieg padał, na ulicy ruch i gwar. Patrzę —

MĘŻCZYŹNI W CYLINDRACH OCZYSZCZAJĄ ŚNIEG

Więc pan F. mówi:

— Tutaj taka moda i kominiarze chodzą w cylindrach!

Po paru tygodniach pani F. robi się bardzo nerwowa. Znoszę to z cierpliwością. Upływały dni i miesiące ciężkiej pracy.

Nadeszła wiosna. Pani F. wyjechała na letnisko. My obydwoje z panem zostaliśmy. Wy jeżdżaliśmy co niedzielę do pani F. z panem. Narodu pełno w pociągach. Ścisk, tłok, mało że ber nie połamią. W tramwajach to samo. Wracamy z dobrego powietrza do duszności miejskiej i do sadzy, która fruwa płatkami na ulicy. Upłynęły tak lata w jednem i tem samem miejscu.

PRZEZ NUDY I NERWY PANI

i pracę ciężką straciłam apetyt. Zaczęłam chorować z przemęczenia. Prawie nic nie jadłam. Po wypoczynku miesięcznym wróciłam do pracy. Pani zaczęła postępować ze mną w nieludzki sposób. Jestem pilną, uczciwą, pracowitą i na swojem miejscu, a mimo to zawsze źle. 5 pokoi, hol, przedpokoje, kuchnia, cztery osoby do stołu i chora pani — to do mnie należało. Śniadanie wydałam po tem zabieg knajpowski przy chorej pani, polewanie pleców kolan, w dzień inny zabieg... Za raz do miasta po sprawunki. Codziennie spieszyłam się do domu; sprzątać i obiad robić. Na drugie śniadanie przyjdzie pan dyrektor. Biegam, jak mrówka. Obiad dla każdej osoby przez inny z trzech dań, — a tu przychodzi pani:

— Krysiu, co to znaczy? Taka praca? Ja

W GODZINĘ TOBYM ZROBIŁA!

Trzeba codzień pościel wietrzyć i dywany trzepać, a bardzo często goście bywają.

Jutro dwadzieścia osób będzie gości, bo imieniny pana dyrektora, więc szykuję gorącą kolację. Wypiekam torty, keksy, pracuję do późnej nocy. Staram się zrobić szykownie. bo lubiłam a tymczasem:

Ach, Krysiu! Przeciesz to nie tak się kładzie ciasto upieczone! Tak wodę się nalewa? To inaczej trzeba postawić! To jest poruszone, a to nie!

CAŁY BOŻY DZIEŃ JESTEM DRĘCZONA

ręce opadają, nogi drą, a w mózgu się kręci. Wylewam łzy z rozpaczy.

Pan słucha wszystkie te niesprawiedliwości i widzi, że okropną krzywdę znoszę, że jestem dręczona.

Nie płacz, Krysiu — mówi — mnie ciebie żal. Wiem, że jesteś bardzo dobra, nie zrażasz się do pani, gotowa jesteś iść w ogień za panią.

— Dziękuję panu za współczucie, wiem że pan szlachetny człowiek, oceni wszystko to, co warte ocenienia. Kto dla mnie jest dobry, nie zapomnę tego do śmierci. Wyczułam to, że pana dyrektora serce jest zbolałe z powodu moich cierpień, kryłam się przed panem, bo wiem, że kocha swoją żonę, a cierpi nad niesprawiedliwością, jednak to skryć się nie da.

PROSIŁAM JEDNAK O ZWOLNIENIE.

Po znajomości zgodziłam się, więc wymawiam pani na dwa tygodnie wcześniej. Gdy pani usłyszała to ode mnie, zaczęła płakać:

— Krysiu i ty mi nie przebaczysz? Zlituj się nade mną! Przecież ja jestem chora! Kto mnie tak dopilnuje, kto gospodarstwo poprowadzi tak, jak ty. Wszyscy jesteśmy zadowoleni i to bardzo. Ja bez ciebie nie chcę żyć. Wiem że ciebie krzywdzę niesprawiedliwością, to taki mój charakter.

Zostałam. Po paru dniach znowu to samo.

Pani ciężko chora, stale siedzę przy łóżku. Widzę okropne cierpienia, patrzeć na to nie mogę. Płaczę rzewnemi łzami. Pani wymęczona torsjami, litość mnie bierze. Podnosiłam panią sama na ręce, brałam schorowaną. Beze mnie nie chce na chwilę zostać.

JESTEM PRZEMĘCZONA

niewyspana, w głowie mi się kręci, ledwie chodzę.

— Krysiu — mówi pani—widzę, jakim jesteś przyjacielem. Nigdy się tego nie spodziewałam. Za moje niedobro, ty przepłacasz zdrowiem i życiem. Niech cię Pan Bóg błogosławi. Chodź, niech cię pocałuję. Wybacz mi. Godziny moje są policzone. Krysiu, daj mi jedno przyrzeczenie, a wtenczas spokojnie będę umierała... Krysiu, błagam cię,

NIE PORZUĆ PANA.

Po śmierci mojej zostań. Zostaniesz? Powiedz! Bo wiem, że będzie miał opiekę dobrą.

—Na życzenie Pani zostanę— odpowiedziałam.

Na chorobę i pogrzeb pan pieniądze wydał, w P. nie chce zostać, chce wyjechać do Warszawy.

—Krysiu — mówi — dzisiaj jadę do Warszawy. Wynajmę mieszkanie i w prędkim czasie wyjedziemy. Łzy po moich policzkach spływają.

— Czego się smucisz? Wrócę za pare dni. Wiem, że

JESTEŚ MI WIERNĄ

i ja ci będę także wiernym. Daj rękę! Dowidzenia, wkrótce się zobaczymy.

Zostałam. Miejsca znaleźć nie mogę, tęsknię. Po paru dniach otrzymałam pocztówkę. Oczy zajaśniały radością. „Krysiu, wy jeżdżamy do Warszawy"—pisze pan. — Piszę w pociągu, przyjadę w najbliższych dniach. Zaraz będziemy pakować, mieszkanie jest wynajęte, 4 pokoje. 1 kwietnia będziemy w Warszawie.

Kiedy przyjechał, powiedział:

— Krysiu, witam! Teskniłaś troche? Bo ja to bardzo!

(Dokończenie jutro).

Coś dla pani



Jeden z wielkich paryskich domów mody poleca pięknym paniom suknie nietylko bez rękawów — ale i odsłaniające ramiona. Wtedy — nosi się naszyjnik z żywych lub sztucznych kwiatów. Trzeba przyznać, że pani wygląda w tem ślicznie — zwłaszcza jeśli ma piękne ramiona.

HUMOR

SEKRETARKA

Żona: Kupiłam ci butelkę we żetalu. Doskonale działa na po rost włosów.

Mąż: Serdecznie ci dziękuję.

Żona: Podaruj ten weżetal swojej sekretarce. Sądząc z twojej marynarki, strasznie jej włosy wypadają.

ROZMOWA O SĄDACH

— Ja to zawsze latem mam w ogrodzie stracha na wróble, żeby mi wisien nie objadały.

—Amnie to niepotrzebne, bo w moim ogrodzie stale teściowa przesiaduje!

W WIĘZIENIU

Dozorca do więźnia: A więc dziś opuszcza pan więzienie. Jest pan wolny.

Więzień: Trzeba być zupełnie bez serca, aby w takich czasach wyrzucać człowieka na ulicę!

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Muzyka salonowa. 13.05 Zespołowe fragmenty operowe. 15.35 Przegląd giełdowy. 15 45 Serenady, romanse, humoreski. 17.00 Orkiestra. 17 35 Pieśni włoskie. 17.50 Pogadanka Brunona Winawera. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Koncert kameralny. 18.40 „Zagadki muzyczne" dla dzieci. 19.00 Audycja żołnierska. 19 25 Chwilka społeczna. 19.30 „Polacy z nad wielkich jezior" (felj.). 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Od piosenki do piosenki". 20.55 „Jak powstaje kilim" 21.00 Koncert symfon. 22 00 Koncert rekl. 22.15 „Dziś przygrywają do tańca najsłynniejsze orkiestry świata".

SERENADY, ROMANSE I HUMORESKI

Serenady, romanse i humoreski należą do najbardziej lubianych i szeroko popularnych utworów muzycznych Nastrojowy, a jednocześnie różnorodny, jeśli chodzi o wykonanie, koncert tego rodzaju nadany będzie przez Warszawę dziś (w poniedziałek) o godz. 15.45. Koncert obejmie utwory w wykonaniu fortepianowem Maryli Jonasówny, wiolonczelowem Tadeusza Kowalskiego i wokalnem Adama Dobosza

OD PIOSENKI DO PIOSENKI

Miłą i żywo urozmaiconą audycją będzie dziś o godz. 20 00 koncert, który będzie popisem piosenki w wykonaniu dwufortepianowem Petersburskiego i Henrykowskiego, bądź też w wykonaniu wokalnem Adama Astona i Stefana Sasa.

Sprostowanie

W związku z zamieszczonym w Nr. 249 czasopisma „Ostatnie Wiadomości" z dnia 30 sierpnia r. b. artykułem p. t. „Banda Tasiemki grasuje — nowa ofiara synalków i zięcia Siemiątkowskiego", na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr 14. poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że przod Brański Marjan brał udział w napaści i pobiciu Bobowskiego Wacława na rogu ul. Wolność i Okopowej. Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia Bobowski Wacław wraz z innymi osobnikami napadł przed bramą domu Nr. 30 przy ul. Okopowej na Siemiątkowskiego Stanisława, którego pobił.

W zajściu powyższem, które miało charakter porachunków osobistych między Bobowskim a Siemiątkowskim interweniował przod. Brański doprowadzając Bobowskiego do Komisarjatu III.

Odbiór tego sprostowania potwierdził tegoż dnia pracownik wydawnictwa.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wbrew własnym zamierzeniom, a zgodnie z ramami swych opiekunów — Jula została w łóżku, czekając, aż osłabione straszliwemi przejściami ciało okrzepnie, a stargane nerwy doznają pewnego odprężenia.

Mimo to opiekunom niezmiernie trudno było powstrzymać ją w łóżku, z którego wyrywała się nieustannie.

Lekarz musiał coraz energiczniej nalegać na zachowanie całkowitego spokoju. Zabraniał Juli nawet poruszać się...

Dowodził, że Jula musi radykalnie wypocząć, aby wreszcie móc otrząsnąć się raz na zawsze ze swych przeżyć.

Artur przez cały czas niemal na chwilę nie odstępował Juli.

Wychodził w ciągu dnia tylko na króciutko, aby załatwić swe bieżące sprawy, poczem natychmiast wracał do niej i pilnował starannie.

Miewał niemałe obawy o nią, lękał się bowiem, że w pewnej chwili ponowi swe zamiary wyjazdowe.

Rzeczywiście nie kryła się bynajmniej z tem, że tego pragnęła.

— Chcę już wstać!... Prędzej!... Chcę wyjść!... Znów mnie więzicie! — wołała niekiedy w rozdrażnieniu.

Artur uspakajał ją swoją łagodnością i dobrocią, zajmował ją rozmową, starając się odpędzić myśli od manowców.

Wolał już, gdy wypytywała się o to, jak to się stało, że ją wreszcie udało się wyzwolić ze szponów handlarzy żywym towarem.

Słuchała z ciekawością opowiadań Artura i wtedy przynajmniej była spokojna.

On zaś mówił jej wiele, ale... nie wszystko...

Tymczasem Jula zdawała sobie doskonale sprawę, że handlarze nie poto tyle czasu ją trzymali i wyprawiali z nią tyle ceregieli, aby potem nagle ni stąd ni zowąd, z łaski na uciechę zwrócić jej wolność.

Wiedziała, że w tem jest ręka Artura, czemu on, zresztą, bynajmniej już nie zaprzeczał, chodziło jeszcze tylko o to, czem on wymusił na nich wypuszczenie jej.

Domyślała się, że nie samą groźbą, bo zbyt wiele mieli możliwości, aby się uchylić od odpowiedzialności.

Więc czyżby Artur ją wykupił z ich łap?

I w to trudno byłoby uwierzyć, bo z pewnością zażądaliby tak ogromnych sum, których Artur nie miałby, a gdyby miał, nie dałby chyba przecież?

Gdy go pewnego razu o to wręcz zapytała, nie odpowiedział, tylko machnął ręką.

Nie chciał w żaden sposób powiedzieć, że za nią zapłacił i gdy nalegała coraz usilniej, odrzekł jej tylko:

— Cóż to właściwie panią tak bardzo interesuje? I co pani za różnica? Czyż nie najważniejsze, że pani jest wogóle wolna?

Zresztą od tego jakoś się wykręcał i te pytania nie były jeszcze najuciążliwsze.

Gorzej, że Jula od czasu do czasu dostawała napadów nerwowych na myśl o Józiku, którego dość często i coraz częściej ostatnio wspominała.

Wybuchała wtedy nagle płaczem i zalewała się strumieniami gorzkich łez, łkając i szlochając...

Wśród rzewnego płaczu, wypowiadała z bolesnym jękiem jego imię, wzywając go:

— Józiku, mój Józiku kochany, mój biedny drogi chłopczyku, ileś dla mnie wycierpiał niewinnie...

Artur zdobywał się na największe wysiłki, aby jakimkolwiek sposobem ją pocieszyć.

Starając się odwrócić jej myśli w innym kierunku, wspominał o jej matce, malując w radosnych barwach szczęście, jakie teraz zagości w sercu matczynem, gdy się dowie, że Jula jest bezpieczna i zdrowa, że wkrótce już znów się zobaczą...

Jak się staruszka musiała ucieszyć na pierwszy znak życia od Juli po tak długiej przerwie. Z pewnością b[illegible] całowała depeszę, która jej tak radosną wieść przyniosła.

Jula w takich chwilach ożywiała się nieco, lecz na krótko.

Przez kilka minut w oczach jej poprzez mgiełkę łez migotały jaśniejsze promyki, które wszakże potem kryły się za chmurami trosk i wnet znów rozlegał się tęskny zew Juli:

— Józiku, Józiku mój kochany, gdzieżeś, ach, gdzieżeś, Józiu mój luby? Józiku nieszczęsny...

Odwiedzający Julę dwa — trzy razy dziennie lekarz stwierdził u niej stan najwyższego rozstroju nerwowego o wielkiem napięciu.

Zalecał w dalszym ciągu całkowity spokój i oszczędzanie jej w najwyższym stopniu, ponieważ nawet prosta rozmowa właściwie była dla niej szkodliwa.

Gdyby można było bowiem poruszać w rozmowie tematy obojętne, byłoby to dobre, bo odpędzałoby jej myśli, ale skoro każda rozmowa poruszała z konieczności tematy tragiczne i denerwujące, lepiej więc było do tego nie doprowadzać.

Widząc Julę w takim stanie, Artur starannie unikał rozpoczęcia tego, co zamierzał już oddawna i na co czekał ze wzrastającą wciąż niecierpliwością, nie dającą mu już nawet spokoju.

Nie miał bowiem odwagi w tych warunkach wszcząć rozmowy z Julą na temat o doniosłości niemal życiowej dla niego.

Chciał poruszyć temat ich wzajemnego stosunku do siebie, który powinien był być już prędzej czy później wyjaśniony.

Zbyt wiele uczuć, pragnień, słów i zaklęć wezbrało w sercu Artura, aby mógł dłużej kryć się z tem wszystkiem.

Narastająca fala uczuć domagała się wylewu coraz gwałtowniej i coraz trudniej było hamować jej napór.

Artur odczuwał coraz gwał[illegible]iejszą żądzę wyładowania się, wypowiedzenia [illegible]stkiego, co mu leży na sercu.

Zdawał sobie jednakże również sprawę, że niewolno mu teraz denerwować Juli takiemi rozmowami, bo z pewnością byłaby to rozmowa, wymagająca pewnego napięcia nerwowego, a ono było Juli tak bardzo przez lekarza zakazane...

Minęło wszakże cztery dni, gdy nagle w stanie Juli można było dostrzec jawną poprawę.

Gdy Artur przyszedł do niej na piąty dzień, ujrzał nawet ku swemu wielkiemu zdumieniu i jeszcze większej radości, że nawet już wstała z łóżka.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

MATKA I CÓRKA

— Czy pani pozwoli, panno Teciu — zapytał Zygmunt Przybosz, — żebym ja również przyszedł tu o piątej?

Tecia spojrzała na niego zaskoczona tem pytaniem.

Kłopotliwe milczenie przerwała pani Zierska:

— Ależ naturalnie! Pan jest u nas zawsze miłym gościem.

Dalsza rozmowa nie kleiła się, to też wkrótce doktór Przybosz, podnosząc się z krzesła, powiedział:

— Chodźmy, Zygmuncie, nie męczmy dłużej panny Teci, której należy się odpoczynek.

Zygmunt wstał niechętnie. Posłuszny jednak wezwaniu ojca, począł się żegnać. Nachyliwszy się ku wyciągniętej rączce Teci, szepnął:

— Panno Teciu, zaklinam panią na wszystko, co pani ma najdroższego w życiu, niech pani dobrze się zastanowi. Niech pani nie ufa temu człowiekowi Nie oczerniam go, ale obawiam się, że pożycie z nim przyniesie pani więcej rozczarowań, niż szczęścia.

— Dziękuję panu za życzliwość — odpowiedziała cicho Tecia.

Pozostała sama w pokoiku. Przez zamknięte drzwi dobiegały jej uszu strzępki ożywionej rozmowy matki ze służącą, przed którą pani Zierska, przygotowując mięso na kotlety, otwierała swoje serce, spowiadała się z marzeń o małżeństwie Teci z młodym Przyboszem.

O czem myślała Tecia?

Jej serce znajdowało się w strasznej rozterce. Myśli kołowały niespokojnie, ścierały się ze sobą. Z jednej strony widziała Zygmunta Przybosza, niosącego jej dostatek, życie spokojne, ciche, bez wstrząsów, pod jednym dachem z matką i... nie kochanym człowiekiem. Z drugiej — Stefan hrabia Noderski. Miłość szalona, tytuł, bogactwo (Tecia nie wątpiła, że Noderski jest bardzo bogaty), ale jednocześnie niepokój, czy ta szalona miłość, dotychczas tak wytrwała, nie okaże się słomianym ogniem, nie wybuchnie płomieniem krótkotrwałego szału, by wnet zostawić popiół i zawód? Czy nie spadną na jej niewinną głowę przekleństwa zawiedzionych kochanek uwodziciela, o których opowiadał jej Przybosz? Mimo tych zastrzeżeń i obaw, czuła, że całem sercem rwie się do Noderskiego. Pamiętała ciągle jego oszałamiające pocałunki, uściski mocnych męskich ramion. Tęskniła za niemi, pragnęła ich. Jakże długo i uporczywie walczyła z tą miłością!! Uległ przed nią rozsądek, korzyła się przed nią tyle razy obrażona duma kobieca, milkło poczucie wstydu, malało przywiązanie do matki, głuchła ostrożność, ślepły przewidywania przyszłości...

Tecia była zdecydowana...

— Niech się stanie, co chce — myślała. — Nie oddam ręki człowiekowi, dla którego nie żywię uczucia. Być może, że szczęście moje będzie krótkotrwałe, że będę płakała nad swoją miłością, wolę jednak być nieszczęśliwą, niż okłamywać tak dobrego i porządnego człowieka, jakim jest Zygmunt!

Postanowienie wniosło do jej serca spokój. Poraz pierwszy od dłuższego czasu Tecia poczuła się silną i zadowoloną.

Jej stan odbił się w wyrazie twarzy, co nie uszło uwagi pani Zierskiej, która weszła do pokoju, aby nakryć do stołu.

— Oho! — zawołała. — Już dawno nie widziałam takiej uśmiechniętej buzi mojej córeczki! Powiedz no swej starej matce, co za radosne myśli obległy tę główkę? — Pani Zierska gładziła suchą pomarszczoną dłonią jasne włosy dziewczyny.

Tecia, przyciskając rękę matki do swych ust, szepnęła:

— Co powiesz, mateczko, jeśli twoja Tecia wyjdzie zamąż?...

— Będę się cieszyła, córeczko, że ustalisz swoje życie przy boku tak porządnego chłopca...

— Kogo masz na myśli, mateczko?

— Czybyś miała kogoś innego na myśli, niż pana Zygmunta?

— Ja nie kocham pana Zygmunta... A przecież ty chcesz, żeby twoja Tecia była szczęśliwa!...

— Dziecko drogie! — zawołała drżącym głosem pani Zierska. — Czegóż innego mogłabym pragnąć, jak nie twego szczęścia?! Czegóż innego może pragnąć kochająca matka?! O niczem innem nie myślę, jak tylko o tem, żeby moje jedyne dziecko było szczęśliwe Zamknę spokojnie oczy, kiedy będę wiedziała, że masz obok siebie człowieka, który cię obroni przed każdem złem... Widzę tylko jednego takiego... Matczyne serce czuje dobrze, gdzie jest twoje szczęście. Nie wierz podszeptom zmysłów, nie wierz słodkim słówkom uwodziciela...

— Mamo, ja go kocham... — szepnęła Tecia.

Pani Zierska, jakby nie dosłyszawszy tego szeptu, mówiła dalej, wznosząc oczy do góry:

— Bóg pobłogosławi związek dwojga uczciwych! Sakrament małżeński domaga się czystego serca i czystych myśli, nie grzesznych zmysłów...

— Bóg brzydzi się kłamstwem, mamo! Jakże mu przysięgnę przed ołtarzem miłość i wierność, kiedy nie żywię dla niego uczucia?...

— Miłość nie jest wszystkiem w małżeństwie, moje dziecko. Jeśli będziesz uczciwie spełniała obowiązki żony i matki, będziesz szczęśliwa. Wtedy i miłość dla męża zakwitnie w twojem sercu. Nie chcę cię zmuszać do niczego, ale wierzę w twój zdrowy rozsądek. Zawsze byłaś roztropna... Nie, nie ty nie zrobisz głupstwa...

Pani Zierska odeszła od Teci i zajęła się obiadem. Nie chciała teraz przedłużać rozmowy z córką, pamiętając o tem, że jest zmęczona, może rozdrażniona jeszcze wszystkiem tem, co przeżyła w ostatnich tygodniach.

Rozstawiając jednak talerze, noże i widelce myślała nad tem, co uczynić, by skłonić dziewczynę do oddania swej ręki Zygmuntowi, który wydawał się pani Zierskiej ideałem „kawalera do wzięcia".

Dalszy ciąg nastąpi

W trosce o młodzież polską w kraju i zagranicą

Wywiad z Prezesem Zarządu Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską — p. dyr. Stanisławem Dobrowolskim.

30 lat temu w końcowych dniach stycznia teren b. Królestwa Kongresowego był widownią historycznego wydarzenia. Młodzież polska zmuszona do kształcenia się w szkole zaborczej w styczniu 1905 r. opuściła mury szkoły rosyjskiej, żeby już nigdy do niej nie wrócić. Tak się rozpoczął słynny strajk szkolny, strajk, który zapoczątkował walkę o szkołę polską na ziemi ojczystej. Obecnie wszyscy ci, co brali udział w tej słynnej irredencie, zrzeszeni w Stowarzyszeniu Uczestników Walki o Szkołę Polską, zjechali się na II Zjazd, odbywający się teraz w dniach 2 i 3 lutego w Warszawie.

W związku ze Zjazdem oraz przeprowadzoną obecnie akcją zbiórkową na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, który powstał dzięki inicjatywie i staraniem Uczestników Walki o Szkołę Polską na I Zjeździe w roku 1930, zwróciliśmy się do Prezesa Stowarzyszenia p. dyr. Dobrowolskiego z prośbą o udzielenie nam wywiadu i poinformowanie nas o celach Zjazdu oraz o pracy Stowarzyszenia i jego zamierzeniach.

— Jaki jest cel obecnego Zjazdu Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską? — brzmiało nasze pierwsze pytanie.

— Zjazd — odrzekł pan Prezes — ma przedewszystkiem na celu dalszy rozwój instytucji stworzonej 5 lat temu przez Stowarzyszenie Uczestników Walki o Szkołę Polską, t. j. Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Fundusz powołaliśmy do życia w przeświadczeniu, że walka o szkołę polską nie ustała, że toczy się ona nadal nie w kraju wprawdzie, lecz poza jego granicami, tam wszędzie, gdzie tylko znajdują się skupiska polskie i polskie dzieci. Chcemy i musimy walkę tę wygrać, tak samo jak wygraliśmy walkę naszą o szkołę ojczystą, rozpoczętą strajkiem szkolnym w r. 1905. Chcemy również, żeby całe społeczeństwo zrozumiało znaczenie szkoły polskiej zagranicą i w tym celu przez członków naszych, którzy należą do Rady Fundacyjnej Funduszu, w miesiącach strajku szkolnego t. j. w styczniu i w lutym, prowadzimy co roku równolegle do akcji zbiórkowej akcję propagandową, uświadamiającą całe społeczeństwo o wyjątkowem znaczeniu utrzymania młodzieży polskiej zagranicą w służbie dla kraju.

— Jakie nowe zadanie Panie Prezesie, tegoroczny Zjazd Uczestników Walki o Szkołę Polską postawił przed sobą?

— Zadanie bardzo ważne. Mianowicie, zagadnienie zmiany stosunku społeczeństwa do dziecka. Stowarzyszenie Uczestników Walki o Szkołę Polską ma prawo i ma obowiązek podjąć to zagadnienie i poczynić wysiłki w kierunku zmiany go na lepszy i głębszy.

— Jak ma się wyrażać ten stosunek?

— Dziecko w Polsce, jak dotąd należy prawie wyłącznie do rodziny. Przeciętny obywatel w bardzo małym stopniu uświadamia sobie, że dziecko jest wielką wartością społeczną. Ta krótkowzroczność prowadzi do zześrodkowania uczuć na własnych tylko dzieciach i obojętności wobec wszystkich innych. Obojętność taka odbija się ujemnie na rozwoju uczuć społecznych u dzieci i młodzieży, gdyż niedostatecznie spaja pokolenie dojrzałe z rosnącem i tem samem uboży przyszłość naszego rozwoju narodowego. Zmiana tego stosunku na inny, na lepszy, jest zadaniem nowem o niezmiernie wielkiem znaczeniu społecznem, gdyż musimy pamiętać, że troska o dzieci i młodzież polską zarówno w kraju, jak i zagranicą, powinna być czołowem zadaniem całego społeczeństwa. Młodzież nasza — to nasza przyszłość: Do niej wszak należą nierozcięte jeszcze karty historji naszego kraju.

Walka z urazami i chorobami skóry

Uszkodzenia skóry należą do najczęstszych następstw pracy zawodowej człowieka. Chociaż większość z nich stanowią urazy drobne, na które nie zwraca się uwagi, w praktyce odgrywają one jednak dużą rolę, bywają bowiem często przyczyną długotrwałej niezdolności do pracy, a nieraz nawet powodują trwałe inwalidztwo lub konieczność zmiany zawodu.

Już zwyczajne drobne otarcia i zadraśnięcia mogą pozbawić człowieka zdolności do pracy, jeśli dołączy się do nich zakażenie. Prowadzą do tego również wszelkiego rodzaju oparzenia skóry i nadżerki, wywołane czynnikami chemicznemi. Wszystkie te urazy skóry są bardzo częste, lecz tylko część z nich prowadzi do poważniejszych następstw. Nie wiemy nigdy, kiedy dojdzie do zakażenia, dlatego każde, nawet najbłahsze uszkodzenie skóry należy właściwie i fachowo opatrzyć. Dzięki temu dałoby się uniknąć poważniejszych następstw i strat, jakie uszkodzenia te zawsze w pewnym procencie wypadków powodują.

Dużą rolę odgrywają też stany zapalne skóry, występujące pod wpływem pewnych czynników chemicznych, związanych z danym rodzajem pracy. I tak np. malarze miewają często wypryski pod wpływem terpentyny i farb; u robotników w przemyśle naftowym i w fabrykach dziegciu występuje rak skórny wskutek stałego podrażnienia skóry smołą; różnorodne choroby skórne spotykamy u garbarzy, fotografów, robotników fabryk chemicznych i t. d. Choroby te są zwykle uporczywe i ciężkie, powodują często trwałą niezdolność do pracy. Aby ich uniknąć, należałoby dopuszczać do pewnych zajęć tylko osoby mało wrażliwe na dane czynniki chemiczne i należałoby tak dobranych robotników na czas pracy zaopatrzyć w niezbędne środki ochronne, np. w rękawice gumowe.

Walka z urazami skóry, z tym najpospolitszym rodzajem urazów ciała ludzkiego w warsztatach pracy, jest zadaniem bardzo ważnem. Ujemnych następstw i strat gospodarczych, spowodowanych przez te urazy, uniknęłoby się w znacznej mierze, gdyby była należyta służba lekarska.

Sensacje londyńskie

Astronom wyrobnik rolny – Duch dyktuje książkę – O czem mówią robotnice angielskie

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

W Anglji nie można się uskarżać na brak interesujących postaci. Niektóre da się zaliczyć coprawda do rzędu oryginałów, ale i tych opinja publiczna obdarza swoją sympatją. Może aż nazbyt wielką! Zestawmy bowiem tylko następujące dwa fakty i echo, jakie znalazły w prasie i w tak zwanych sferach towarzyskich, a wówczas przekonamy się, jak niesprawiedliwą bywa opinja publiczna.

W zapadłej wiosce Rickingshall, w hrabstwie Norfolk mieszka niejaki Basis Brown. W swojej wiosce nie odgrywa żadnej roli, nikt z okolicznych wieśniaków nie interesuje się Basis Brownem więcej aniżeli jakimś innym wyrobnikiem.

Brown jest najzwyczajniejszym wyrobnikiem, który pracuje na dniówki. Takim jest Brown w Rickingshall, natomiast na szerokim świecie, w gronie wtajemniczonych astronomów, cieszy się Basis Brown sławą słynnego uczonego. Jest on autorem szeregu poważnych dzieł z dziedziny astronomji, kilku atlasów astronomicznych i t. p. Brown jest członkiem British Astronomical Association, co oczywiście jest nie byle czem. Nazwisko jego i prace cytowane są w najpoważniejszych dziełach astronomicznych, gdzie słynni profesorowie powołują się na wywody swojego kolegi... wyrobnika rolnego. Brown nauczył się sam kilku obcych języków, niezbędnych przy pracy naukowej. Studjuje on dzieła astronomiczne w językach greckim, łacińskim, francuskim, hiszpańskim. Jedynie listonosz w tej małej wiosce wie, że wyrobnik Brown jest znakomitością, gdyż codziennie dostarcza mu pocztę z najodleglejszych zakątków świata i zabiera listy Browna.

Mister Basis Brown jest więc niezwykle interesującą postacią, ale nie interesuje się nim t. zw. szeroka opinja publiczna, całe zato szpalty pism codziennych, godziny rozmów towarzyskich zajęła sprawa życia i śmierci lady Caillard. Osoba zmarłej zaprzątała często opinję publiczną. Lady Caillard należała bowiem do niezwykłych postaci w sferach wykwintnego towarzystwa angielskiego. Była to wiecznie marząca i tęskniąca kobieta. Dla zaspokojenia tej tęsknoty imała się różnorodnych wyczynów. Zwykłe zajęcia, nawet jakieś ekstrawagancje nie wystarczały bogatej lady Caillard.

Znana jest sympatja Anglików dla spirytyzmu i okultyzmu. Lady Caillard zapragnęła właśnie na tym odcinku zrobić karjerę, olśnić salony londyńskie. Po śmierci swego męża poszła śladami sławnego autora powieści kryminalnych Conan Doyla i oświadczyła wszem i wobec, że nawiązała kontakt ze swoim zmarłym mężem. Ogłosiła, że za pośrednictwem pewnej bardzo skomplikowanej maszyny lord Caillard dyktuje z zaświatów swoje dzieło. Książka ukazała się rzeczywiście przed kilku miesiącami p. t. „Miłość w nowych formach". Na końcu książki znajduje się drobna uwaga: „Z zaświatów otrzymałam solenne zapewnienie, że po ukończeniu tego manuskryptu zostanę wyzwolona z ziemskiego padołu cierpień".

Zanim jeszcze książka ukazała się na rynku księgarskim lady Caillard ciężko zaniemogła i umarła. A więc przepowiednia zgonu sprawdziła się.

Dla pełnej charakterystyki osoby zmarłej lady nie od rzeczy będzie jeszcze zaznaczyć, że mieszkała ona od lat w presbyterjańskiej kapliczce, odpowiednio przebudowanej.

Ale przeciętna robotnica angielska nie zdradza skłonności do mistyki, jak świadczy np. b. ciekawy wynik... podsłuchu. Industrial Health Research Board zorganizował dyskretny podsłuch (przez 12 tygodni) rozmów prowadzonych przez 10 robotnic, zatrudnionych w pewnej fabryce. Wynik tego podsłuchu został ogłoszony i stanowi bezsprzecznie ciekawy przyczynek do psychologji angielek. A więc jaki jest rodzaj zainteresowań robotnic, o czem najczęściej mówią? Jakie tematy były najczęściej poruszane w rozmowach? Mówiono więc: o mężczyznach 42 razy, o zażaleniach na przedsiębiorstwo 32, o filmach i gwiazdach filmowych 27, o sporcie 23, o plotkach i wypadkach lokalnych 14, o sukniach 12, o wypadkach i przestępstwach 10, o sprawach rodzinnych 8, o pieniądzach 8.

Podkreślamy: są to podsłuchane rozmowy typowych robotnic! Ciekawe, jak wypadłby taki eksperyment w Polsce?

Mózg pod mikroskopem

Centralny Instytut dla badań nad mózgiem w Moskwie ogłosił wyniki studjów nad mózgiem poety Majakowskiego. Mózg poety został pocięty na 25.000 cie[illegible]kich płatków, które podd[illegible] szczegółowemu badaniu p[illegible] mikroskopem. Stwierdzono, iż mózg wykazywał szczególnie silny rozwój tych części, które uważa się za siedlisko zdolności twórczych i artystycznych. Również powierzchnia mózgu przewyższa swoją wielkością i pofałdowaniem inne zbadane dotąd w Instytucie mózgi uczonych i artystów.

Stwierdzono także silny rozwój komórek materji mózgowej które stanowią materjalne podłoże działalności umysłowej i duchowej człowieka.

Krzesło elektryczne dla szczurów

(J) Parę dni temu pisaliśmy o pladze szczurów, które szczególnie na wiosnę wyrządzają w kraju naszym miljonowe szkody i sieją przeróżne choroby śród ludzi i zwierząt. Wskazywaliśmy przytem na niedostateczne środki walki odpowiednich czynników z gryzoniem.

W związku z tym zgłosił się do naszej Redakcji pewien młody pan (jak się z rozmowy okazało wynalazca p. Fefer) i zademonstrował nam aparat własnej konstrukcji, który jak zdołaliśmy się przekonać może oddać niezwykłe usługi w walce ze szczurami.

Aparat ten jest bardzo prostej konstrukcji, a co najważniejsze przy masowej produkcji kosztuje prawie grosze. Jest to rodzaj „krzesła elektrycznego" dla tych szkodliwych gryzoni.

Nie będziemy opisywali szczegółowo, jak to „krzesło" wygląda, zaznaczymy tylko, że jest to płaska deseczka, pokryta metalem, przez który przebiega prąd elektryczny, nieszkodliwy dla ludzi, a śmiertelny dla szczurów. Zaletą tego aparatu jest jeszcze i to, że działa on bez przerwy, zajmuje niewiele miejsca i zużywa minimalną ilość prądu elektrycznego.

Oczywiście mógłby on mieć zastosowanie tam, gdzie są elektrownie, a więc w większych miastach, bo i w nich przecież plaga szczurza jest większa, niżli w mniejszych miastach lub po wsiach.

W stolicy walkę ze szczurami przejął, od magistratu, wydział zdrowia Komisarjatu Rządu.

Jak sobie przypominamy magistrat walkę tą przegrał na całej linji, może Komisarjat Rządu będzie miał większe w niej szczęście i wyjdzie z niej zwycięsko. Aby jednak tak się stało trzeba już teraz pomyśleć o skutecznych środkach walki.

Warto byłoby się więc zainteresować pomysłem p. Fefera. A nuż... a widelec pomysł i w praktyce okaże się dobrodziejstwem?

— Ma pan jeszcze „na składzie" coś nowego? — pytamy swego gościa.

— Owszem, mam projekt telefonu - radjo.

— A moglibyśmy wiedzieć na czem polega?

— Oczywiście. Otóż moim zdaniem każdy z abonentów telefonicznych zupełnie zbytecznie kupuje drogie radjoaparaty, bo mógłby za niewielką dopłatą do abonentu słuchać radja przez telefon.

— No?

—A tak. Wystarczyłoby zainstalowanie silnego radjoaparatu w centrali telefonicznej, który czynny byłby całą dobę i kto chciałby posłuchać radja, włączyłby słuchawki lub głośnik do aparatu telefonicznego i słuchałby audycji. Oczywiście aparat telefoniczny sygnalizowałby rozmówcę, ale musiałby ulec niewielkiej przeróbce.

— Czy zwracał się pan w tym pomysłem do PASTY?

— Narazie jeszcze nie, ale uczynię to w tych dniach, może coś się da zrobić i zarobić.

— Życzymy panu szczerze powodzenia.

I ten pomysł wart byłby realizacji, jako że za niewielkie pieniądze możnaby było mieć u siebie w domu aparat radjotelefonu zwany. Zaznaczyć jeszcze należy, że koszta tego radjoaparatu byłyby o wiele niższe, niżli cena kilkulampowego radja, a skutek ten sam.

Kogoby zainteresowały te projekty może się zwrócić do redakcji „Ostatnich Wiadomości", o podanie adresu wynalazcy. Chętnie służymy.

Luty
4
Poniedziałek
Andrzeja

Ze sportu.

Z Walnego Zgromadzenia Ż. K. S. Hakadur

Onegdaj odbyło się Walna Zgromadzenie Z. K. S. Hakadur przy licznym udziale członków, podczas którego zostało udzielona absolutorjum ustępującamu zarządowi.

Następnie odbyły się wybory. Wybrani zostali następujący członkowie; Prezes honorowy Fraundlich Zygmunt przez aklamację. Prezes: Hecheiser Wiktor poraz 11 przez aklamację. Wice prezes: Keil Szulom. Sekretarz: Huttman Izrael. Skarbnik: Lichtenfeld Salomon. Wydział: Zwatszkenbaum J. Langental S., Goldner M., Filler Ol., Estr-icher Zg., Kaufman L., Zwatszkenbaum N. i Scharf L.

Komisja rewizyjna: Piller L., Piller M. i Wohlfaier E.

Sąd honorowy. Halparn M., Bornhut J., Unger F., Wirtman M. i Bornhot Ad.

Baron Rotschild poślubił hrabinę

W Paryżu odbył się onegdaj ślub Filipa Rotschilda.

Uroczystość zaślubin odbyła się zupełnie cicho, a to ze względu na żałobę panującą w rodzinie Rotschildów po śmierci barona Edmunda Rotschilda.

Baron Rotschild poślubił hrabinę Elżbietę de Chambure, której rodzina należy do najstarszej francuskiej arystokracji.

Ponieważ wedle tradycji domu Rotschildów synowie poślubić mogą jedynie kobiety wyznania żydowskiego hrabina Chambure przeszła na judaizm.

Wykrycie fabryki fałszywych pieniędzy

W Radomiu wykryta została fabryka fałszywych pieniędzy. Policja aresztowała przywódcę szajki fałszerzy.

Zabójca przed sądem w Krakowie

W sądzie okr. karnym w Krakowie, przed trybunałem sę dziów przysięgłych nastąpi w dniu dzisiejszym otwarcie nowych roków sądu przysięgłych.

Na ławie oskarżonych zasiądzie Wincenty Sroka oskarżony o zabójstwo.

Wielka kradzież biżuterji.

Do mieszkania dra Drelicha Marka, przy ul. Sarego 14, włamali się wczoraj nieznani sprawcy po wyważeniu drzwi łomem od klatki schodowej dostali się do jego mieszkania, skąd skradli srebro stołowe i biżuterję ogólnej wartości około 1.500 zł. Dochodzenia prowadzi się.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa zabawa w Podgórzu

Nocy wczorajszej odbywała się zabawa taneczna w jednym z domów przy ul. Łagiewnickiej w Podgórzu.

Nad ranem o godzinie 7.30, gdy po całonocnej zabawie goście się rozchodzili do domów po wynikłej gwałtownej sprzeczce jeden z uczestników zabawy, 39-letni stolarz, Franciszek Mastyk, zamieszkały przy ul. Stromej l. 6 w Podgórzu, został postrzelony z rewolweru w lewą rękę przez nieznanego osobnika.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł rannego do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Krakowianin członkiem szajki fałszerskiej

Policja aresztowała wczoraj Joska Krajzmana z Krakowa, chwilowo zamieszkałego u swego brata w Będzinie.

Krajzmana przychwycono na gorącym uczynku puszczania w obieg fałszywej monety 2 złotowej. W czasie rewizji znaleziono jeszcze kilka sztuk falsyfikatów.

Istnieje przypuszczenie, że Krajzman jest członkiem zorganizowanej szajki fałszerzy, w której zajmuje stanowisko kolportera.

Aresztowany nie chce zdradzić źródła fałszowania pieniędzy.

Zakończenie sporu rabinackiego

Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie sądu honorowego w sprawie rabina Hiszhorna, przeciwko rabinowi Frenklowi. Na wstępie wysłuchano sprawozdanie adw. Kahane, który bawił w Krakowie, celem zbadania różnych akt. W dwóch sprawach adw. Kahane nie mógł uzyskać akt, ponieważ śledztwo nie zostało ukończone.

Wyrok sądu honorowego ogłoszony zostanie jutro wieczorem.

Krwawy dramat rodzinny

Na terenie powiatu brzezińskiego dokonano onegdaj potwornej zbrodni żonobójstwa.

W lesie majątku Osiny znaleźli robotnicy zwłoki młodej kobiety, zabitej kilkoma strzałami rewolwerowemi.

Stwierdzono, że jest to mieszkanka folwarku Osiny, 20-letnia Kazimiera Dębska.

Podejrzenie o dokonanie zbrodni skierowało się przeciwko jej mężowi, 25-letniemu Janowi Dębskiemu, który przez dłuższy czas był parobkiem w Osinach. Po krótkiem pożyciu małżeńskiem opuścił on młodą żonę, która zamieszkała u rodziców, a sam gdzieś przepadł.

Po pewnym czasie pojawił się przedwczoraj w Osinach i wywołał żonę z mieszkania teściów pod pozorem, że chce tię z nią pogodzić.

Podczas przechadzki zaprowadził ją do lasu i tam zastrzelił. Przez jakiś czas tropiony przez policję, Dębski ukrywał się w lasach, nareszcie zmarznięty i wygłodzony, udał się na posterunek policji w Głownie i tam zameldował o swej zbrodni.

Usiłował rozbroić posterunkowego

Posterunkowy Policji Państwowej w Kaliszu Wawrzyniec Tomaszewski, stoczył nocy onegdajszej zaciętą walkę ze złodziejem.

Post. Tomaszewski patrolując w nocy wieś Rajsków, zajrzał do budki stróża nocnego i tu zauważył ukrytego nieznanego osobnika. Osobnik ten w pewnym momencie kopnął posterunkowego i rzucił się do ucieczki. Ubiegłszy jednak kilka kroków potknął się, przewrócił i został ujęty. Zatrzymany usiłował się wyrwać, ugryzł posterunkowego w palec i chciał odebrać mu broń. W czasie szamotania padł strzał i ugodził nieznajomego w lewy bok.

Po doprowadzeniu rannego do szpitala okazało się, iż jest to 19-letni Mieczysław Sałaciński, zam. w Kaliszu przy ulicy Poznańskiej, znany złodziej, karany więzieniem i domem poprawczym.

Nadużycia firmy „Solvay"

Donosiliśmy o wykryciu nadużyć podczas lustracji salin wielickich. Nadużycia te sięgają znacznych sum, a korzystało z nich jedno z większych przedsiębiorstw, które z salinami pozostawały w ścisłych stosunkach.

Przedsiębiorstwem tem jest fabryka sody w Borku Fałęckim „Solvay".

Machinacje polegały na tem, że licznik prądu elektrycznego, który zakłady „Solvay" czerpią z salin notował stale mniejsze zużycie prądu niż było w rzeczywistości.

Różnica na niekorzyć salin sięgają kilkunastu tysięcy kilowatów miesięcznie.

Ponadto przy dostawie dla Solvayu dokonano nadużyć sięgających 10.000 zł. W związku tą aferą zwolniono z salin inż. Sergieja, którego stanowisko objął narazie inż. Obertyński. Ponadto zwolnione urzędniczkę salin Szarlatównę, która wraz z Siergielem podejrzana jest o udział w machinacjach. Dalsze dochodzenie znajduje się w toku.

Pościg policji za opryszkiem w Krakowie

Wczoraj nad ranem nieznani sprawcy usiłowali dokonać kradzieży z włamaniem do sklepu galanteryjnego Halperna Bernarda przy ul. Wrocławskiej 5 w Krakowie.

Sprawcy urwali u żaluzji kłódkę i uszkodzili dwa zamki, jednak nie zdołali nic skraść, ponieważ zostali przez pełniącego służbę patrolową posterunkowego spłoszeni.

W czasie pościgu policji, włamywacze porzucili 3 worki, które przynieśli ze sobą do pakowania skradzionych rzeczy.

Sprawców było czterech.

Szkoda spowodu uszkodzenia kłódek i żalnzji oraz zamków wynosi około 30 zł. Poszukiwania za sprawcami czyni policja państwowa.

Aresztowanie szofera

Policja krakowska aresztowała wczoraj Czernika Władysława, lat 38, szofera, jako poszukiwanego do odbycia kary 2-letniego więzienia.

Dziewięciu złodziei za kratkami

Policja krakowska aresztowała Hrada Maksa lat 26, zam. przy ul. Królowej Jagwigi 152, Klimka Pawła lat 21 zam. przy ul. Zamojskiego 140, Owsianka Jana lót 26, wszystkich za usiłowaną kradzież do kawiarni „Zakopianka" na plantach.

Aresztowano również Dzienisa Józefa lat 22, i Żurka Józefa lat 18 za włamania.

Majewskiego Franciszka lat 47, Wilka Józefa lat 17, Janocha Eugenjusza lat 34 oraz Schulkinda Mojżesza lat 28 za kradzieże.

Teatr miejski: „Pajace" opera.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imparatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza „Pocałunek przed lustrem".
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień: „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Dwie sieroty".
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

G. 6.40 Audycja poranna 7.30 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Przegląd prasy 12.10 Muzyka 13,05 Wyjątki z opar 15.30 Wiadomości o eksporcie 15.45 Lekcja jęz. niemieckiego 17.00 Koncert 17.25 Fragment literacki 18.10 Wiadomości bieżący 18.15 Koncert 18.35 Zagadki muzyczne 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Feljeton 19.50 Wiadomości sportowa 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Koncert 21.45 Odczyt 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Koncert.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Ratoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańrka ul. Kazimierza Wielkiego 78.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. W. Aband Lwowska 19, dr. T Doeniag Arjańska 9, dr. J. Blaiweiss Al. Krasińskiego 6, dr. Osiek Bernard Garncarska 16.

„Właściciel kilku domów zamordowany przez szwagra

Po przeprowadzeniu dochodzenia policja ustaliła, że zabójcą Leona Kopczyńskiego, ślepca, właściciela kilku domów w Warszawie (o czem pisaliśmy) był jego szwagier Stanisław Fiedorowicz. Zabójstwo dokonane zostało na tle majątkowem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. i wiersz. mm. 50 gr. D bne 15 gr. za raz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02